

Tygodnik

22 Sierpnia — 34. — 1818.

Jak Publiczność nauczyć niech się mędrzec sili,
My rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.

POJEDYNEK.

Poema Komiczne w Czterech Pieśniach.

PIEŚŃ IVta.

Już i noc ciemnę zasłonę uchyla,
Na smutnym niebie świta ranna zorza,
Coraz okropna przybliża się chwila,
Jęczy Szambelan w śród miękiego łoża,
I gdy nadzieję umartwienia słodzi,
Z trzaskiem Sekundant do pokoju w chodzi.

Był to oficer powabny i młody,
Co rzadko kiedy zwykł się czém zajmować,
Lubił zabawy, kobietki, i mody;
Często też z wielkim wrzaskiem rozonować,
Lecz mimo zalet rozlicznego tłumu,
Miał wadę jedną . . . brak wielki rozumu.

I kiedy zwykłe skończył powitanie,
Odpiął Kapitan swój oręż niezłomny'
A źiadłszy z gustem wyborne śniadanie;
Kielich Szampana wypruźnia ogromny,
Szambelan zaraz napełnił mu nowy,
I z temi naprzód spotyka go słowy.

„Dziś nocy całéj niezmrużyłem oka,
Dopiero z świtem sen ujął powieki,
Cichość uśpieniu sprzyjała głęboka,
Tylko godziny bił zegar daleki,
W tem we śnic straszne widmy i marzenia,
Zatruły krótkie chwile odpocznienia.

„Płynąłem razem z śmiercią niezbłaganą,
W spróchniałej łódce, po wód mętnych toni,
Gdzie nieszczęśliwym radość jest nieznaną,
Gdzie cień ponury przystęp światłu broni.
Porwałem sennik, w smutku i rospaczy,
A ten tak przyszłe mi rzeczy tłomaczy.

„Śmierć jest nieszczęściem co człowieka gnębi,
Ciemność cierpieniem, a lęd życia końcem,
Łódka spróchniała na wód mętnych głębi,
Smutnego zawsze zdarzenia jest gońcem,
Jeżeli jaka osoba w niej płynie,
Znaczy iż pewnie, kto umrze lub zginie."

„Ty mnie od zguby będziesz dzisiaj bronić,
Przy tobie odpór dam dielny bojaźni,
. . . Lecz czybyś niemógł Półkownika skłonić,
Do powrócenia mi swojej przyjaźni,
Hrabina zamnę zostaje w rospaczy,
Może choć dla niej łaskawie przebaczy.

„Los jest niepewny, mogę w boju zginąć,
Na cóż napróżno mam narażać życie,
Zgonem ja nigdy nie żądałem słynąć,
Wolę opłacić porywczość sowicie,
Wolę . . ." w tem z oczu łza po łzie mu spływa
Westchnął Kapitan i tak się odzywa.

„Półkownik pewnie niebędzie chciał zgody,
Strzelać się musisz, bo tak honor każe,
Wszystkie ten zwyczaj przyjęły narody,
Krzywdę płci pięknej, krew rozlana maże,
Niech w twoim sercu sława męztwo wzbudzi,
Wszystko dla oka czynic trzeba ludzi.

Jego Sekundant przyjaciel mój wielki,
W innym sposobie spełni chęci twoje,
Wszystko uczynić gotów dla butelki!
Wezmę go z sobą, Burgundem podpoję,
A gdy się memi proźbami rozczuli,
Może przyrzeknie broń nabić bez kuli."

„Myśl twoja piękna i bardzo chwalebna,
(Szambelan mocno ucieszony rzecze,)
„Zawsze jest jednak ostrożność potrzebna,
Niech nikt zamiarów naszych niedociecze,
Uczy nas rozum, uczy doświadczenie,
Iż lepiej zawsze zachować milczenie.

Idź, niech ci nieba sprzyjają łaskawe,
Skłoń Sekóndanta do tajnej ugody,
Wiem iż pomyślnie ukończysz tę sprawę,
Dałeś swej nieraz zręczności dowody!!"
Tak Cezar, kiedy podbić świat zamierzał,
Los swój i siebie sternikom powierzał.

Kapitan izbę z pośpiechem porzucił,
Wojciech na kawę prosi Szambelana,
Bo się był wielce zmartwił i zasmucił,
Że filiżanka stała nietykana,
Zadość uczynił Pan jego życzeniu,
I wypił kawę w jednym oka mgnieniu.

„Weź pistolety (rzekł) Kuchenrajtera,
Potrzeba do nich w kręcić skałki nowe,
Stangret niech konie za kwadrans ubiera,
Sanki do drogi przeznaczam ponsowe,
Sekret zalecam najściślej zachować,
Dziś się o pierwszej mam pojedynkować!!!

„Rozważ Pan, (rzecze Wojciech zapłakany)
Jak wielkie w boju jest niebespieczeństwo?
Kochasz Hrabinę, i jesteś kochany,
W krótce was może połączy małżeństwo,
A nuż Pan ranny umrze, lub też zginie,
Ona się zmartwi, a mnie szczęście minie.

„Wolę nad cetnar sławy, łut rozumu,
„Lepiej się żenić i majętnym zostać,
Niż pośród pochwał i uwielbień tłumu,
Za jakieś fraszki kulę w głowę dostać.
I chociaż w zdaniu może i pobłądzę,
Od srebrnych trumien lepszę chatkę sędzę.

„W Bogu mam ufność, przyjdę takie lata,
Gdy Polak hańbę poczytywać będzie,
Krwię zbroczyć dłonie swojego współbrata,
A jeśli szabli zwycięzkiej dobędzie,
Doświadczę wrogi odwagę zdziwieni,
Jak drogo wolność i ojczyznę ceni.!

Próżno wał morski tłucze skałę twardą,
Nigdy w jej wnętrze nie wsączą się wody,
Rady zbawienne z śmiechem i pogardą,
Starego sługi Pan odrzucił młody,
I gdy do drogi Wojciech rzeczy składa,
Dzielny Kapitan do pokoju wpada,

A że się winem porządnie uraczył,
Wysokość schodów przeklina i łaje,
Potem mu bardzo zwięźle wytłumaczył,
„Że tamten z chęcią na wszystko przystaje,
Porwał szambelan kielich pół-garcowy,
I rzekł: „do ciebie Ulisesie nowy!

Wielki Batory gdy gromił Gdańszczany,
Mówią iż zawsze pijał na ochotę,
Piło Rycerstwo, z Panami Hetmany,
Nawet Bolesław tłukąc bramy złote,
Jeśli podaniom kto ludu uwierzy,
Z trunkiem odwagę lał w serca żołnierzy.

Tak piękne mając przed sobą przykłady,
Dane potomkom od tak wielkich ludzi,
Któżby w ich niechciał postępować ślady,
Lepsza rzecz stara, nowością nie łudzi,
Łyknął Szambelan duszkiem kielich wina,
Pić i Kapitan z kolei zaczyna.

Toczą się kłótnie, sprzeczki i rozprawy,
O modach nowych, krojach i kolorze,
Kto z krawców w mieście większej dopnie slawy
Dalej o ponczu i Restauratorze.
Przytem butelka coraz się wysusza,
W tem ich rozmowy brzęk dzwonków zagłusza,

Sadza Szambelan w sanki przyjaciela,
Błyszczą się bronzem obciążone szory,
Stangret mu lejce błękitne udziela,
Wzioł w łeb batogiem biało-nożka skory,
Twarde podkowy o bruk iskry sypią,
A pod saniami zmarzłe śniegi skrzypią.

Miasto się oku w szarej mgle ukrywa,
Nikną w obłokach wież wyniosłych szczyty,
Tylko Wilanów z dala połyskiwa,
W którym ród w Polszcze mięszkał znamienity,
Próżno mu tysiąc piękności rozwija,
Szambelan w locie bystrym go pomija.

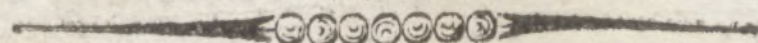
Zatrzymał konie zdyszane w Jeziernie,
Pod sławnej karczmy oberwanym dachem,
Której wiązania nadpsute niezmiernie,
Nieraz podróżnych napełniały strachem,
I w samych wrotach na w stępie spotyka,
Wraz z Sękundantem swego przeciwnika,

Wytknięto w prędce równoległe mety,
Staje Półkownik i Szambelan śmiały,
Świecą się trafne w ręku pistolety,
Dym buchnął z ogniem . . dwa słychać wystrzały
. . . „Dosyć już tego rzekł Szambelan młody,
Pójdź Półkowniku,przystąpmy do zgody."

Na to Połkownik z flegmą się odzywa,
„Wspaniały umie walczyć i darować,
Zemsta udziałem podłej duszy bywa,
Ucz się jak ludzi honoru szanować,
Nie szukam sławy w spół-rodaka zgonie.
(To rzekł) i podał mu przyjazne dłonie.

Szacowna zgodo, drogi niebios darze!
Tobą narody w szczęściu trwały wieki,
Ty wojny gasisz w szalonym pożarze!
Bez zgody zginął Rzym, Polska i Greki,
Tobą z popiołów martwych Polak ożył,
I na twym łonie dziś nadzieje złożył!

Ferdynand Chotomski.



WSZYSTKO NA ŚWIECIE PRZYPADEK.

Powieść.

(Dokończenie.)

Gdy Kapitan skończył mówić, zabrał głos bogaty Kanonik: „Miałem bardzo ubogie probostwo, w nim ogródek pełen wisien. Może przypominacie sobie jak od młodu wiśnie lubiłem: Zwykłem był jadać je z takǫ chciwościǫ, że nawet pestki połykałem. Pokim był młody, nic mi to nieszkodziło, ale pewnego roku gdy ogródek mój niezmiernie obrodził, jadłem tyle wisien, iż zachorowałem. Stałem się ponurym, Hipokondrykiem, niemogǫc dojść przyczyny mego cierpienia. I doktorzy przyczyny dojść niemogli; osǫdzili nawet, iż to była choroba zwyczajna uczonym, i że jej dostałem przez zbyteczne zagłębianie się w naukach. Kazali mi jechać do wód; ale będǫc ubogi wolałem zapisać sobie wody Pirmonckie. Szczęściem nadeszły wtedy, kiedym już był zupełnie zdrów. Postawiłem je w piwnicy, i wkrótce o nich zapomniałem."

W pół roku po tém zdarzeniu ogłoszono nowǫ Taryfę Ceł, w której między innemi zagranicznemi

towarami, zabroniono także wprowadzać wodę Pirmonckǫ. Była to przerażajǫca wiadomość dla naszego Biskupa, któremu lekarze wyraźnie zapowiedzieli, iż w następujǫcym roku stanie przed Konsystorzem Anielskim, jeżeli natychmiast wód Pirmonckich używać niezacznie. Niemożna ich było nigdzie dostać. Chcǫc je zapisać trzeba było prosić o pozwolenie, trzeba było czekać długo, a że Pirmont daleko leży, łatwo zatem mógł Biskup przewidzieć iż może mu ta pomoc nadejdzie, w dzień pożegnania się ze światem. Dlatego skarżył się głośno. Właśnie w tedy podałem się bez nadziei na bogate probostwo. Dowiedziawszy się czego Biskup żǫda, ofiarowałem mu zapomnianǫ wodę, i we dwa tygodnie otrzymałem żǫdane miejsce."

,,Mnie (rzekł Bankier) szło źle z poczǫtku. Byłem staranny i punktualny, niemiałem jednak kredytu. W tém zdarzała mi się pomyślna okoliczność w której łatwo mogłem w przeciǫgu trzech miesięcy zyskać sto procentu, gdybym miał 5,000. czerwonych złotych. Ale skǫdże ich wziǫść? Postanowiłem pożyczyć je u jednego bogatego kupca dawnego przyjaciela mojego ojca. Bardzo mnie zimno przyjǫł. Chciałem go przypuścić do spółki. Nadaremnie wystawiałem mu korzyść jakǫ z tǫd odniesiemy. Żǫdał odemnie kaucji której dać niemogłem. Długo cho-

dziliśmy po pokoju. W tym spostrzegłem na posadzce szpilkę, podniósłem jǫ i włożyłem w frak; bom się przyzwyczaił od młodości niczym niegardzić. Bogacz zastanowił się, spojrzał na mnie z zadziwieniem, i rzekł: „Dam ci 5,000. dukatów."

„Tego momentu wypłacił mi tę sumkę, niewymagajǫc już kaucji. Niemógłem wtedy dociec dla czego tak nagle swój sposób myślenia odmienił. Gdy po trzech miesiǫcach, odniósłem mu pieniǫdze które mi wielki zysk przyniosły; oświadczył mi: iż podjęcie szpilki, dało mu dobre mniemanie, o mojej gospodarności. Bez tej szpilki byłbym żadnej od niego nie dostał pomocy; do tych czas byłbym biedoszem."

„Tak jak ja, gdyby nie kopyta końskie (rzekł E. bogaty dziedzic.) Stary mój wuj, który w Jndjach niezmierne zebrał bogactwa, bardzo się rozgniewał na biednǫ mojǫ matkę, siostrę swojǫ rodzonǫ, iż przed dwudziesto kilko laty, z miłości ku memu ojcu wzgardziła rękǫ jednego z jęgo przyjaciół. Nadaremnie wszelkich używała środków ażeby go ułagodzić, ten człowiek dawniej szlachetny, stał się zaciętym i nieprzebłaganym, i testamentem wszystkie dobra ubogim zapisał. Niewolno mi było pokazać mu się na oczy, i niemiałem do tego najmniejszej ochoty."

„Pewnego dnia odprawiał Książe *** wielką rewją na łące przyległej pięknemu letniemu domowi mego Wuja, do którego się na śniadanie zaprosił. Aby się stać godniejszym tego honoru, przeciwko swemu zwyczajowi, wsiadł stary na konia i wmięszał się między świtę Książęcia, niemógł jednak tak prędko jechać jak tego różne ewolucje kawalerji wymagały. Pewnego razu o mało go nie rozjechali. Uniknął w prawdzie niebespieczeństwa, ale koń jego który się strzelania przeląkł, uniósł go między tłum widzów, wspiął się, i różne zaczął czynić skoki. Niektórzy z patrzących chcieli go przytrzymać za cugle. Znalazłem się blisko konia, i właśnie wtedy kiedym go chciał schwytać, uderzył mnie w bok kopytem z taką mocą, iż padłem bez zmysłów."

„Odzyskawszy przytomność, ujrzałem się w pięknym pokoju, na wygodném łożu. Lekarze i cyrulicy kręcili się koło mnie, a stary mój Wuj najwięcej okazywał mi starania. Nieznał mnie wcale, ale ta myśl, iż może z jego przyczyny stanę się wiecznie kaleką, obudziła w nim nadzwyczajną czułość.

„Dopiero drugiego dnia, gdym się już miał cokolwiek lepiej, spytał się o moje nazwisko. Niechciałem się odkryć, podałem się za cudzoziemca. Uzdrowienie moje postępowało z wolna. Codziennie kilka godzin trawił stary przy moim łożu, potem na-

wet i całe dnie. Starałem się ująć go sobie, i nadspodziewanie udał mi się ten zamiar. Kiedym przychodził do zdrowia, dał się z tym słyszeć, iż radby mnie przybrać za syna, i zatrzymać przy sobie. Wzruszony ucałowałem mu rękę, oświadczyłem mu bojaźń moją, iż jeśli mu prawdziwe moje nazwisko wymienię, odrzuci mnie pewnie. Zastanowił się nieco. Wyjawiłem mu imie moje. Wzruszyło go to wyznanie. Łza skropiła jego oko. Uściskał mnie, i odesłał do matki. Przez dwa lata w najlepszém żyliśmy porozumieniu. Niezadługo umarł, zostawiając mi wszystkie bogactwa swoje, i tego konia któremu wszystko winienem, i któremu codziennie sam obrok noszę."

Pozostał jeszcze F. który się miał za najszczęśliwszego, i sprawiedliwie, bo posiadał piękną dobrą i bogatą żonę.

„Julja R. (zaczął opowiadać) dawno mi się podobała, ale była bogatą, a co najgorsza oziębłą na wszystkie grzeczności które jej okazywałem. Gdyby nie ćwiarteczka papieru, dotąd niebylibyśmy z sobą złączeni."

Raz na balu stałem blisko Julji. Przypadkiem walcując z pewnym Oficerem wypadła jej z za piersi mała ćwiarteczka papieru. Trzpiot jeden dawny mój znajomy, przyskoczył, podniósł papierek,

przeczytał go, zaczął się śmiać i przybliżywszy się do Julji za którą stała jéj matka, zawołał: „Pani zgubiłaś ten papierek. Lubo jest mały, wiele jednak zawiéra. Niechciałbym go Panię pozbawić."

„Julja stanęła w ogniach, matka spoglądałała się na nię z zadziwieniem pomięszaném z gniewem. Natychmiast przedsięwziąłem uwolnić Julję z tak przykrego położenia, i właśnie wtedy, kiedy już matka wyciągała rękę do odebrania papierku od trzpiota, wyrwałem mu zdobycz i rzekłem: „Moj Panie! ja zgubiłem ten papier."

„Darujesz że ci nie uwierzę. Wszakże sam na moje własne oczy widziałem . . . . .

„Lepiej było nie czytać cudzej tajemnicy. Ta kartka do mnie należy. Jest to mój sekret. Spodziewam się, że go przed nikim nie wyjawisz."

Wyrzekłem te słowa z przyciskiem, i odszedłem. Młody trzpiot niemiał ochoty dalej rozcierać téj rzeczy i dotrzymał sekretu.

Spojrzenie które potem na Julję i jej matkę rzuciłem, przekonało mię, iż dokazałem swego. Matka zdawała się być spokojną, a w oczach córki które często spotykały się z mojemi, wyczytałem podziękowanie."

„Ciekawy byłem co się w bileciku znajduje; udałem się do bliskiego pokoju i przeczytałem te słowa·
„Jutro o dziewiątej godzinie wieczorem, na schodach które do ogrodu prowadzą, będzie ostatnie nasze pożegnanie."

„Jakieś rendez-vous pomyślałem sobie; ale jakżeż się odbędzie? Czyliż matka spuści ją z oczów? czyliż trzpiot który ten bilet przeczytał nieuda się na ogrodowe schody? Postanowiłem usunąć wszystkie przeszkody, i ułatwić Julji widzienie się z kochankiem."

„Matka Julji bardzo lubiła Lombra, ale że się kłóciła nieznośnie, nikt przeto niechciał z nią grać. Chciałem na ten raz uczynić z siebie ofiarę i nazajutrz przyszedłem do niej wieczorem. Po krótkiej rozmowie ofiarowałem partją Lombra, którą jak najchętniej przyjęła. Szczęściem znajdował się u niej i młody trzpiot; tak więc we trzech zasiedliśmy do kart. W prawdzie wymawiał się z początku, ale naleganiom matki Julji musiał nakoniec ustąpić. Wyczytałem w oczach wchodzącej Julji wielką niespokojność, ale gdyśmy już grać zaczęli rozjaśniała jej twarz. Kilka godzin grę przetrzymałem. Wkrótce Julja znikła z pokoju, a ja matce ciągle pozwalałem wygrywać.

„Dopiero koło jedenastej godziny wstaliśmy od stolika. Gdym wracał do domu, zatrzymał mnie ten sam Oficer z którym wczoraj Julja tańcowała. Bar-

dzo mnie prosił abym mu kilka minut poświęcił. Poszedłem za nim do ogrodu. Gdyśmy już byli sami, uściskał mnie serdecznie i rzekł: „Przez szlachetne postępowanie twoje, pozyskałeś zupełną ufność moją. Z wszystkiem ci się zwierzę. Kocham Julją i jestem wzajemnie kochany. Majątek jeden sprzeciwia się połączeniu naszemu. Julja jest bogata, ja jestem ubogi. Oświadczyłem się matce, ale mi odmówiła. Jutro rano jadę do wojska z mocném postanowieniem albo zasłużyć na kochankę, albo ponieść śmierć. Ostatnie pożegnanie twojej wspaniałomyślności winienem. Chciej jej dopełnić i uczyń mi jedną jeszcze łaskę."

„Z ochotą." (odpowiedziałem wzruszony stanem tego godnego oficera.)

„Prosił mnie, abym pozwolił adresować do siebie listy, które będzie pisał do Julji; bo niemiał takiego przyjaciela któremu by mógł zupełnie zaufać. Obiecałem uczynić zadość jego życzeniu. Odprowadziłem go nazajutrz o dwie milę. Zawarliśmy z sobą wieczną przyjaźń. Uścisnęliśmy się jeszcze raz, i ruszył w drogę.

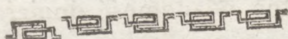
„Pomyślny Lombr dla matki Julji, ułatwił mi częste bywanie w jej domu. Na wszystkich balach i kompanjach brała mnie za towarzysza gry, i co dzień bardziej mnie lubiła. Mogłem więc łatwo oddawać

Julji listy od kochanka. Przytém miałem sposobność zapatrywać się codziennie na jej wdzięki, i poznawać przymioty jej duszy i serca. Z początku była dla mnie obojętną, ale powoli okazywała mi coraz większe zaufanie jak siostra bratu. Często pozwalała sobie ze mną małych wolności, które miłości mojej pochlebiały. Czasem zostawała sam na sam zemną, czasem żartowaliśmy z siebie. Te drobne okoliczności zdawały się jej mało-znaczącemi, ale mnie wróżyły, iż stan mój w krótce się pomyślnie odmieni. Cztery miesiące trwało to potajemne nasze porozumienie. Kampanja zbliżała się do końca. Kochanek Julji został Pod-półkownikiem. Listy jego oddychały radością prędkiego powrotu. Niemiałem dość mocy oczekiwać na tę przykrą dla mnie chwilę ich połączenia, już porobiłem wszystkie przygotowania do odjazdu, gdy nagle przyszła pogłoska, iż Pod-półkownik W. zginął w ostatniej potyczce.

„Tę smutną wiadomość donieść Julji, stało się jedną z najprzykrzejszych rzeczy w mojem życiu. Nie potrafię opisać jej smutku. Nie starałem się ją pocieszać, owszem dzieliłem jej łzy; tysiąc razy odczytywaliśmy wzajemnie jego list ostatni, i zawsze rozciągaliśmy się nad jego pochwałą. Tym sposobem utorowałem sobie drogę do jej serca. Trwało to rok Powoli oschły łzy, listy rzadziej były czytane, rospacz ustąpiła miejsca boleści, a boleść uspokojeniu.

Uważała mnie za swego wiernego i stałego przyjaciela. Słodkie przyzwyczajenie się do mnie, coraz bardziej się ustalało. Stałem się potrzebnym Julji. Okazywałem nakoniec przywiązanie i miłość moją naprzód przez lekkie oznaki, potem przez pół słowa które z początku westchnieniem, potym przyjaznym wzrokiem nagradzane były. Nakoniec zajaśniał dzień szczęśliwy, w którym zająłem w jej sercu miejsce Podpółkownika. Dzięki zgubionej ćwiartce papieru."

Wszyscy przyjaciele porwali kielichy i wesoło spełnili toasta: „Utrzymuję (rzekł B.) iż gdyby każdy któremu się dobrze powodzi, chciał dochodzić źródła szczęścia swojego, natrafiłby, podobnie jak my, na szpilki i pająki."



UCINKI.

przez Antoniego Goreckiego.

Do pewnej piękności.

Boże! niedokończone to dzieło twej ręki,
Albo daj lepsze serce, albo odbierz wdzięki.

Na Wenerę marmurową.

Ta Bogini do twojej kochanki podobna,
Tak jak ona milcząca, jak ona nadobna,
Jednakże w tém milczeniu przyczyna odmienna,
Twoja milczy że modra, a ta że kamienna.

---

w Imienniku.

Sto kart przyjaciól! lepiej ten wydatek próżny,
Tym co przez nich zgubieni, rozdać na jałmużny.

Na J.L. i M.L. Braci, Doktora i Księdza.

Jeden drugiego zawsze zwykł wspierać w potrzebie,
Pierwszy ludzi zabija, a drugi ich grzebie.

Ferdynand Chotomski.

TEATR NARODOWY.

Balet. Nie wspominaliśmy dotąd, o nowo przybyłych z Paryża tancerzach, chociaż już kilka razy występowali na scenę, ponieważ nie widzieliśmy ich w zupełnym składzie.

Zaprzeszłego, czwartku wystawili pierwszy raz nowy balet pod tytułem: Nowa osada Terpsichory nad Wisłą. Kto sobie przypomni świetne czasy STANISŁAWA, ten powie zapewne, iż dawna Osada, założona wspaniałością Monarchy, była okazalszą, ale gorliwość Rządcy Teatru wróżyć nam każe, że i nowa z czasem dosięgnie dawniejszej.

Z przybyłych Artystów, najkorzystniejszym nabyciem jest JPan TIERRY, który przez lat kilka, był dyrektorem baletu, na jedném z Teatrów Paryskich; w pięknej jego postawie i poruszeniach widać lekkość i naturalność. Też same przymioty są udziałem JP. Maurice i Panny Karoliny Bizos; Panna Adèle Louis więcej od nich posiada sztuki, i pewnej powagi. W wystawionym balecie, uważać można było skutki nauki przybyłych tancerzy. Państwo Bernardelowie wyuczyli młodzież drammatyczną sztucznych

skoków i żywości w poruszeniach, JPan Tierry przykłada się najbardziej do tego, aby im wdzięk nadał.

Wyznać należy, iż nadzieją baletu naszego są: JPanny Polichnowska i Mierzyńska, pierwsza figurą i ułożeniem, druga żywością i wyrażeniem gry celuje.

Osnowa nowego baletu jest następująca.

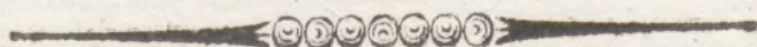
Za podniesieniem zasłony, widać młodych pasterzy wykonywających różne tańce narodowe. Jedna z pasterek, (JP. Polichnowska) jakby natchniona, pokazuje towarzyszkom swoim, większą lekkość w coraz odmiennych skokach, i chce ich do podobnych zachęcić. Starają się ją naśladować, ale zawsze są dalekie od wzoru.

W tym z stępuje z niebios swawolny Merkury, miesza się między tańczących, i różne do pasterek czyni zaloty. Pasterze zazdrośni chcą go wypędzić ale ledwo się jego kija dotknęli, zaraz sen ich umarza. Ze wszystkich pasterek, najbardziej się podoba Merkuremu młoda Julja (JPanna Mierżyńska). Widząc to inne uciekają. Merkury korzystając z tej pory, wyraża jej swoją miłość, i po tkliwych oświadczeniach zyskuje wzajemność.

Powracają pasterki i budzą uśpionych. Ludmiła uczy ich znowu skoków ale naprożno; wzywa

więc pomocy Bożka sztuk pięknych. Otwiera się Olimp, zstępuje Apollo otoczony Muzami; Terpsicora i Euterpe, okazują prawdziwe piękności swej sztuki; ośmieleni Pasterze idą za ich przykładem, a obraz ogólny balet zakończa.

Muzyka do tego bałetu jest układu JP. Kurpińskiego.



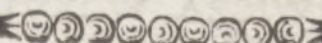
WIERSZ.

do JPanny Polichnowskiej wystawiającej Ludmiłę, w Nowej Osadzie Terpsychory.

O ty! droga nadziejo Polskiej Terpsychory,
Co z taką starannością piękne chwytasz wzory.
Czemużem rymotwórczą nie natchniony siłą,
Bym cię godnie pochwalił nadobna Ludmiło.

Ledwo rok temu minął, gdyś jeszcze nieśmiała,
Najpierwszy raz dopiero twych sił doświadczała,
Już twa postać i pilność kazały nam wróżyć,
Iż potrafisz na dzięki rodaków zasłużyć.

Już ci się Polskie tańce wydały ciężkiemi,
Zapatrując się w ślady mistrzów Włoskiej ziemi,
A łącząc do zdatności i nauki chciwość,
Umiałaś ich przejmować i lekkość, i żywość.
Ilekroć się w rówiennic pokazałaś gronie,
Widząc cię, coraz głośniej przemawiały dłonie.
Lecz ileż masz korzyści z nad-Sekwańskich wzorów?
Ostatniego wieczora od dawnych wieczorów,
Wielką czuję różnicę sceny przyjaciele,
Widzę wiele starania, widzę skutku wiele.
Każdy krok jest pewniejszy, w poruszeniach ręki,
W poskokach, w ułożeniu, nowe widać wdzięki.
Pracuj piękna Ludmiło! a w naszej krainie,
I Terpsychory sztuka w krótki czas zasłynie;
Przykład twój innych przejmie, ochoty im nada,
Niebędziemy na obcych spoglądać zazdrośnie,
Wzrastać będzie ochocza nad Wisłą osada,
Tak jak teraz gust dobry coraz bardziej rośnie,
Od chwili, jak Osiński rządem sceny włada.



ZAGADKA.

Od najlepszego Malarza,
Daleko trafniej maluję.
Bardzo to często się zdarza,
Że brzydkim humor popsuję.

Przy mnie powaby bronią przed upadkiem,
Widzę grymasy kobiéce,
Posiadam ich tajemnicę,
Bo jestem milczącym świadkiem.

Słowo Szarady 1. w przeszłym Numerze umieszczonej jest: Ser-ce. Szarady 2. Nie-bo.

Przyłącza się do tego Numeru rycina wystawiająca JPana Zdanowicza w roli Pigułki, w Szarlatanie Operze oryginalnej Aloizego Żółkowskiego z muzyką Karola Kurpińskiego.

